

MECZET W WINKSZNUPIU.

Meczetów dla użytku Tatarów osiadłych w królestwie jest dwa tylko, jeden w Studziance w Lubelskiem, a drugi o dwie godziny od miasta powiatowego Kalwarii, we wsi Winksznupiu, niegdyś dziedzicznej tatarskiej, a dziś należącej do p. Tomasza Wolskiego.

O tym ostatnim meczecie, którego wizerunek tu załączamy, mamy właśnie pomówić.

O samej budowli niewiele byłoby do powiedzenia. Ale na widok półksiężycy wieńczącego ją, czyż podobna poprzestać na suchą wzmiankę o niej, jako o osobliwości miejscowej tylko? Czyż półksiężyc błyszczący ze szczytu mułmańskiego przybytku, samotnie sterczącego wśród pól na których jaśnieją wizerunki męki Zbawiciela, nie pobudza do głębokiej zadumy nad dziwnymi kolejami losów ludzkich?

Do takiej właśnie zadumy usposabia i meczet tatarski w Winksznupiu, ze swym półksiężycem u szczytu kopuły. Uboga to i skromna, z drzewa pobudowana, dziś chyląca się już ku upadkowi świątynia. Wieje od niej melancholia jakiegoś sieroctwa, jakiegoś opuszczenia czy obojętności. Z dwóch stron otacza ją cmentarz. Kamienne płyty z arabskimi napisami, obyczajem wschodnim, sterczą u wezłowania mogił.

Cmentarz ten dodaje jeszcze więcej melancholijnego wyrazu meczetowi. Nie widać na nim pomników, któremi sztuka przyozdabia chrześcijańskie mogiły, ani ogródków pielęgnowanych ręką niewieścią w około takich pomników, ani majestatycznych drzew, szepejących liśćmi swój cichy rozhovor nad niemi.

Pochyło utkwione nadgrobnie płyty mają minę taką, jakby się wychylały jedne z poza drugich, żeby przypatrywać się lepiej i porozumiewać z sąsiednim meczetem, a może ubolewać nad tem, że balustrada wąskiego kruzganka wieżycy grożącej zawaleniem, przeznaczona do pełnienia obowiązków minaretu, runęła, a niema komu dać nowej i minaret podeprzeć czy wyprostować; że przez dach gontowy, uszkodzony w wielu miejscach, deszcz i śnieg dostaje się wewnątrz i przyspiesza dzieło zniszczenia, a niema komu dach ten naprawić; że ściany spaczyły się, wypróchniały w wielu miejscach, mchem porośły; że fundamenta pod niemi rozsypują się, kamienie z nich wypadają i staczają się z pochyłości, a niema komu pomyśleć o usunięciu tych uszkodzeń. Zresztą może dziwić się owe głązy grobowe, że zamki podwojów świątyni rdza toczy, a ścieżki prowadzące do wnętrza trawą zarosły.

Wnętrze przedstawia także same nagie, drewniane, pociemniałe ściany, jak i powierzchowność. Nie widać na nich nawet sentencji koranu, zwykle przyozdabiających złocistemi głoskami mury świątyń mułmańskich. Wszakże w ścianie przy której mieszczą się w chrześcijańskich kościołach wielkie ołtarze, znajduje się framuga w kształcie małej kapliczki. Jest to tak zwany po turecku *mihrah*, oznaczający kierunek Mekki, do którego modląc się zwracać się winni. Obok niego, po lewej stronie, widać wzniesienie na kilku stopniach naksztalt niskiej ambony, zwane *kursy*, gdzie staje iman czy mołła, gdy chce lud nauczać.

Wnętrze to ścianą poprzeczną przedzielone jest na dwie nierówne części. W mniejszej, od wejścia z frontu, ze szczeliną w poprzecznej ścianie kilka łokci długą a kilka cali szeroką, przez którą widać co się dzieje w części drugiej, jest miejsce przeznaczone dla kobiet. Do oddziału mężczyzn wchodzi się z boku. Naprzeciwko mihrabu przy przegrodzie znajduje się galeria na słupach wsparta, w kształcie chóru naszych kościołów. Na podłodze podczas modłów rozpościągają się kobierce, lub duże z zielonego sukna, czworoboczne płachty, różnokolorowem wyszywaniem przyozdobione. I wszystko.

Tatarzy tutejsi zbierają się na modlitwę do tego meczetu nieraz ze stron dosyć odległych, w każdy piątek po pierwszym miesiącu. Iman, a jak nazywają Tatarzy, mołła ich teraźniejszy, pan Abraham Bohdanowicz, w powszednie dni odznacza się tylko jasnozielonym kolorem swego długiego surduta i bro-

dą, którą jego parafianie mają zwyczaj golić. W meczecie występuje w zawoju.

Wedle wskazówki znajdującej się w artykule napisanym przez B. Tykła o b. gubernii augustowskiej, a drukowanym r. 1858 w Bibliotece warszawskiej, meczet ten, za orędownictwem namiestnika królewskiego Zajączka, pomiędzy rokiem 1818 i 1824, po zruinowaniu się poprzedniego, wybudowanego tam ongi przez jednego z Baranowskich, byłych dziedziców Winksznupia, z pomocą zasiłku ze strony skarbu i pod nadzorem ówczesnego imana Mustafy Baranowskiego, został wzniesiony, a zatem nie liczy nawet pół wieku istnienia. Wedle tradycji miejscowych, jest to czwarty czy piąty już meczet w tym miejscu, o którym wiedzą mieszkańcy.

O przywileju i pochodzeniu Tatarów osiadłych na ziemiach tutejszych pisali: Czacki, Narbutt, Bartoszewicz, Muchliński i inni, a przywileje te zawierają Volumina legum.

Wedle wzmiankowanej relacji Tykła, w roku 1858 w granicach b. gubernii augustowskiej znajdowało się Tatarów w ogóle 155, to jest mężczyzn 76, kobiet 79. W roku zaś 1866, wedle źródeł urzędowych, było ich 171, to jest mężczyzn 79, kobiet 92. Czyli, że ludność ta w ciągu lat ośmiu powiększyła się o dusz 16, męskich 3, żeńskich 13.

Pod względem miejsca zamieszkania Tatarów tutejszych, w roku 1866, wedle źródeł rzeczonych, było ich w powiecie sejneńskim 26, w kalwaryjskim 120, w maryampolskim 26.

Co do stanu i zatrudnienia tych mahometan, dzieli się oni na szlachtę, dziedziców i dzierżawców dóbr, a w niewielkiej tylko ilości spotyka się pomiędzy nimi takich, co się trudnią garbarstwem, wyrobnictwem lub służbą.

W ogólności Tatarzy tutejsi są ukształceni, gościnni, uprzejmi w obęściu się, uczynni, prawi i lubiani powszechnie. W domowych obyczajach niczem prawie nie różnią się od innych ukształconych miejscowych mieszkańców. Odstępstwo od wiary przodków pomiędzy nimi w tych stronach jest nieznanne.

Lubią zabawy, rozrywki, tańce i muzykę. Podczas zebrań fetują się między innemi narodowym przysmakiem, którym są piórożki z mięsa skrobanego nożem, z tłuszczem baranin, pieprzem i cebulą w cieście zwijane, znane i w Warszawie pod nazwiskiem kołdunów litewskich, a tu właściwiej nazywane tatarskimi. Dobre kołduny smakują wysmienicie, lecz trzeba je umieć sporządzać, acz na pozór jest to jadło nader proste. Spożywa się je łyżką, a sztuka na tem zależy, żeby kołdun mógł się cały odrazu zmieścić w ustach, bez uszkodzenia ciasta i wytoczenia zeń soku, który właśnie jest delicyą amatorów.

Są tacy co utrzymują, że przodkowie Tatarów tutejszych jadaliby chętnie mięso końskie i że prawdziwe ich kołduny powinny się sporządzać z młodych źrebiąt. Za rzeczywistość tego podania nie ręczymy, nie widząc w niem zresztą nic ubliżającego, tém bardziej gdy w naszych czasach w wielu stolicach europejskich konsumpcya mięsa końskiego jest niemałą i nader pospolitą.

Do narodowych przesądów zaliczyć trzeba jakiś rodzaj wstrętu do psów, który jeszcze przed laty trzydziestu kilku dosyć był między Tatarami tutejszymi powszechny. Widzieliśmy takich, co spluwali ze wstrętem i wracali do domu, jeśli jadącym lub idącym rano pies drogę przeszedł. Dziś już zdaje się że zapomniano o tym przesądzie, a to tém bardziej, że pomiędzy Tatarami niemało jest dzielnych myślicieli, którzy hodują u siebie psy łowieckie.

Wiadomo że Tatarzy wieprzowiny nie używają, jako wzbronionej przez koran. Z odległych też zapewne czasów zachował się pomiędzy nimi zwyczaj suszenia na wietrze mięsiwa mahometanom dozwolonego. Ktokolwiek zauważył w przejeździe około zabudowań wiejskich w tych stronach bujające u źerdzi, poziomo na wysokich słupach przytwierdzonej, długie sztuki mięsiwa i dziwił się tej osobliwości, ten widział siedzibę Tatarów i wędzonki ich dojrzewające na wietrze.

Czy nasi Tatarzy nie pijają wina, także wzbronionego prawowiernym przez koran, tego nie wiemy. Ale gdy Mahomet, oprócz huryszek, do rzędu rajskich nagród policzył obfitość najwonnejszych win, z naszej strony nie widziemy najmniejszej racji

mniemać, żeby roztropny mahometanin poczytywał sobie za wielką zbrodnię na ziemi, pokrzepiać się sokiem jagód winnej łoży, gdy upicie się nim w raju ma stanowić nagrodę cnoty.

Aleksander Osipowicz.